

Na deskach teatru frontowego

Jaka wiedza płynie z pierwszej za kadencji Marka Mikosa premiery na dużej scenie Starego Teatru?

„Masara”, która miała być ucieczką od Klaty, zamieniła się w nieudaną kopię stylu jego spektakli.

MICHAŁ OLSZEWSKI

„Płaska, toporna publicystyka”, „Najświętsze uczucia w błocie wyobraźni”, „Jego bohaterowie robią miny debilów. Tarzają się po scenie, rżą i macają”, „Ten rechot, typowy dla obecnego teatru, wyraża bezradność wobec historii. Gdy nie umie się z niej korzystać, szukać w niej uniwersalnych sensów, zagłusza się ją grepsami”. To tylko kilka cytatów ze skierowanych przeciwko Klacie Filipik Piotra Zaremby, prawicowego publicysty, teatrologa i niestrudzonego orędownika odwołania poprzedniego dyrektora Starego Teatru.

Plan został wykonany - Klaty w Krakowie już nie ma. Zaremba przyjechał w sobotę do Krakowa, żeby obejrzeć premierę „Masary”, sztuki zapowiadanej jako nowe otwarcie sceny narodowej, początek innej (czytaj: lepszej, bardziej przystającej do rangi miejsca) narracji. Narracji, która będzie czymś więcej niż „rechotem” i „szarlatanerią”. „Masara”, dla której punktem wyjścia stało się zestrzelenie w 2014 r. przez separatystów ze wschodniej Ukrainy samolotu malezyjskich linii lotniczych - miała dać odpór wszystkim okropieństwom teatru współczesnego, tak krytykowanym przez Zarembę et consortes bezceństwowym, bluźnierstwem, nieobecności powagi, wysokiego tonu, jednym słowem - decorum. Na tym przecież opierał się program, z którym do wygranej konkursu stanął Marek Mikos. Na dodatek międzynarodowe towarzystwo (autor tekstu Marius Ivaškevičius to znakomity litewski pisarz, reżyser Stanisław Mojsiejew przyjechał z Ukrainy) miało być



Fragment przedstawienia dla prasy

dowodem, że drzwi sceny narodowej nadal otwarte są szeroko na świat.

Apel, akademia, wiec

Jaki spektakl zobaczyliśmy w sobotę? Gdybym był złośliwy, posłużyłbym się słowami sztuki i powiedział, że była to „chujowa chujnia”. „Masara” jest opowieścią brutalną, pełną przemocy, wulgarną, utopioną we krwi. Aktorzy duszą się sznurami, katują na śmierć, defekują w spodnie, wydłubują sobie oczy i wpychają do ust surowe mięso, gwałcą ukrzyżowaną dziewczynę. Unurzani we krwi „tarzają się po scenie”, ryczą, rżną i wrzeszczą. Takiego natężenia przekleństw i wyzwisk, okraszonych nadzwyczaj obrazowymi szczegółami, na

deskach Starego sobie nie przypominam. Historia o wojnie rosyjsko-ukraińskiej, słabości rozleniwionej Europy i Szekspirowskiej żądzy władzy została opowiedziana językiem teatru, który pospolu krytykowali Mikos w swojej aplikacji konkursowej i Zaremba w publicystyce. I co teraz? Kłata był zły, bo kazał Dantonowi wygnać się w rytm „Children of the revolution” (zarzut Zaremby), Mojsiejew zasłużył na oklaski, bo kazał aktorom symulować stosunek kazirodczy?

Dalej: jeśli (niesprawiedliwie) uznać, że teatr Klaty i związanych z nim autorów operował „płaską, toporną publicystyką”, to słów brakuje na określenie epistol, jakie znalazły się w tekście litewskiego autora. Jestem ostatnim, który miałby do te-

atru żal o publicystykę, ale „Masara” osuwa się chwilami w słuszną propagandową czytaną o złym Putinie i konieczności współpracy zagrożonych przez niego narodów. „Proszę, błagam was, pomóżcie nam. Przecież wiele nam nie trzeba - tylko widzieć, że jesteście z nami, wasze braterskie ramie, wasz niezłomny duch i wspólnie pokonamy to przekleństwo. Tego potwora z Mordoru, zło, które przyjęło ludzkie oblicze. Niech ono nas się boi, drży przed naszą jednością, skoro już dziś przypadł nam w udziale ten honor, ten los, by stanąć wobec agresji mroku i nie dać, nie pozwolić mu zgasić światła na tej Ziemi” - krzyczy w historycznej improwizacji Paulina Puślednik i jest to apel słuszny, tyle że nadający się na deski teatru frontowego albo na wieczornicę patriotyczną. Tak oto realizują się kulturalne marzenia dobrej zmiany: apelem, akademią, wiecem. Na teatralną publicystykę tekst jest już za stary, elementy uniwersalne i intertekstualne (w tym czytelne aluzje do Makbeta) - topią się w sosie odniesień do tego, że facebook jest zły, youtube jeszcze gorszy, a w wojnie chodzi tak naprawdę o cenę ropy. Nie są to, przyznajmy, odkrycia na miarę teatralnego przewrotu kopernikańskiego.

Okrucieństwo bez puenty

Jeśli „Masara” uznać za nowe otwarcie, to mimo bardzo dobrej gry aktorskiej zespołu, otwiera ono drzwi do przeszłości. Owszem, język „Masary” jest językiem teatru współczesnego i dotyka palącej jak ogień współczesności. Ale środki, jakimi operuje Mojsiejew, są bezlitośnie anachroniczne, a „Masara” sprawia wrażenie spektaklu żywcem przeniesionego z lat 90. Krew i wrzask nie zastąpią braku odwagi scenicznej i pomysłowości. W pierwszej scenie dramatu Ivaškevičiusa na scenę spada trup półnagiej kobiety w fotelu lotniczym. W spektaklu na linie wjeżdża manekin, co zamiast wstrząsu budzi niezamierzony śmiech. Dalej: skoro Marek Mikos przygotował nas na nowe otwarcie teatru narodowego i przywrócenie godności scenie narodowej, dlaczego ze sceny leci ryś i ryś wywisk (nie przeszkadzają mi one, pytam jedynie o zamierzenia artystyczne)? Dlaczego zamiast harmonii widz otrzymuje bałagan i wymyślne

tortury? Dlaczego reżyser zmienił scenę w chaos, wrzucając do jednego worka Holandię, Rosję, Polskę, Litwę, Szekspira i Dantego, a sam spektakl w festiwal okrucieństwa bez puenty i rozwiązania? Czy dyrektorzy Starego przeczytali sztukę, czy obejrżeli próby?

Trzeba było dogadać się z Klatą

Nie znam odpowiedzi na powyższe pytania, ale istotniejsze wydaje się, jaka wiedza płynie z pierwszej premiery na dużej scenie Starego Teatru. Tu „Masara” przynosi bezwzględny i jednoznaczny odpowiedź. Spektakl jest koniem trojańskim albo (co bardziej prawdopodobne) nikt nie panuje w tej chwili nad sceną narodową i kierunkiem, w jakim zmierza. Ta sztuka odbija w krzywym zwierciadle to, co działo się na deskach Starego w ostatnich latach, kopiuje rozwiązania, pomysły, środki sceniczne, choć nie ma w niej ręki znakomitego reżysera. I o to przecież chodziło: nie o nowe otwarcie, inną narrację czy tym podobne zakłęcia. Władzy i stowarzyszonemu z nią dziennikarzom chodziło o usunięcie Jana Klaty i zespołem dramaturgicznym, żeby zaczęli robić gorsze spektakle?

Oddajmy raz jeszcze głos Zaremby. W listopadzie ubiegłego roku publicysta pisał: „Wierzę w teatralną zmianę, która niekoniecznie musi być polityczną »dobrą zmianą«, a może po prostu oznaczać więcej smaku, sensu i zdrowego rozsądku”. Po słusznym politycznie spektaklu, który nie miał ani smaku, ani sensu, ani zdrowego rozsądku - bil długo brawo.

Jakie miał zresztą wyjście? ●

„Masara”. Reżyseria: Stanisław Mojsiejew, tekst: Marius Ivaškevičius, przekład: Agnieszka Lubomirska-Piotrowska, scenografia i kostiumy: Włodimir Kowalcuk, muzyka: Evgeni Galperine. Obsada: Bogdan Brzyski, Maciej Charyton / Grzegorz Grabowski, Lidia Duda / Anna Radwan, Małgorzata Galkowska, Roman Gancarczyk, Aldona Grochal, Zbigniew W. Kaleta, Paulina Kondrak, Katarzyna Krzanowska, Radosław Krzyżowski, Paulina Puślednik

ANALIZA

TAK SIĘ SYPIE NARODOWY STARY TEATR

MALGORZATA SKOWROŃSKA

GAZETA WYBORCZA

Program artystyczny Narodowego Starego Teatru, autorstwa duetu Mikos-Polewka, leży w gruzach. Stycziowa premiera okazała się spektakularną kłapą, pokazana zaś w sobotę „Masara”... przeczytajcie powyżej. Na tym nie koniec: właśnie z powodu zerwania umowy z reżyserem Rolfem Alme odwołano zaplanowaną na kwiecień „Nore” Ibsena.

Z relacji aktorów i pracowników Starego Teatru: Alme (norweski reżyser i scenograf) już na pierwszej próbie, podczas której miał być czytany tekst jego adaptacji „Nory”, uznał, że zaproponowani mu przez dyrekcję aktorzy nie odpowiadają

jego koncepcji. Prosił o młody zespół, a dostał... dojrzały. Szczególnie nie odpowiadały jego pomysły na Ibsena Dorota Segda i Ewa Kaim. O obu miał powiedzieć, że są za dobre, by brać udział w jego spektaklu. W geście solidarności z aktorami reszta zespołu złożyła role, a Norweg w czwartek podczas drugiej próby poinformował, że rezygnuje z projektu.

Zerwanie współpracy potwierdził dyrektor teatru. - Do rozwiązania umowy doszło w związku z różnicą w kwestii obsady. Żałuję, że reżyser nie porozumiał się z proponowanymi mu znakomitymi aktorami - mówi Mikos. I zapewnia, że Norweg nie wziął za swoją pracę żadnych pieniędzy.

Co na to zespół Starego? Komentuje Juliusz Chrzastowski, aktor i od miesiąca szef działającego

na narodowej scenie związku zawodowego Inicjatywa Pracownicza: - Odwołanie premiery to jest zawsze porażka teatru, ale takie sytuacje się zdarzają, bo tworzenie spektaklu to jest zawsze proces twórczy obarczony ryzykiem. Natomiast fakt, że próby „Nory” przerwano po pierwszym spotkaniu, świadczy o tym, że dyrekcja tak naprawdę nie miała pojęcia, kogo zaprasza do współpracy. I za tę porażkę, za ten blamaż teatru, pełną odpowiedzialność ponosi dyrektor artystyczny Jan Polewka, a pośrednio Marek Mikos, dyrektor naczelny z nadania ministerialnego.

Aktorzy obarczają także duet Mikos-Polewka odpowiedzialnością za porażkę pokazanej w sobotę „Masary”. Po spektakularnej kłapie pierwszej premiery nowego kierownictwa, jaką był pokazany w połowie stycznia „Dom Bernardy A.” w reżyserii Ale-

jandro Radawskiego, spektakl na podstawie sztuki uznanego litewskiego twórcy Mariusa Ivaškevičiusa mógł okazać się przełomem. Szansę Mojsiejewowi, któremu Mikos powierzył reżyserię, postanowili dać aktorzy Starego Teatru (w „Domu...” zgodziła się zagrać tylko Ewa Kolańska), m.in. Radosław Krzyżowski, Katarzyna Krzanowska, Roman Gancarczyk, Paulina Puślednik, Małgorzata Galkowska. Jeszcze zanim zaczęły się próby, o spektaklu zrobiło się głośno, bo dyrektor teatru, zmuszony procedurami prawnymi, musiał podać do publicznej wiadomości kwotę, jaką chce wypłacić reżyserowi - 30 tys. euro. Mikos tłumaczył wówczas, że Mojsiejew jest „znaczącym i znaczącym twórcą teatralnym”, a „Masara” to spektakl o wysokim stopniu trudności, wymagający zaangażowania wieloosobowego zespołu.

Jak wyglądała praca nad spektaklem z rekomendowanym przez Mikosa reżyserem? - W tym spektaklu nie było reżysera. Próby to był horror. Mojsiejew nie rozumiał kompletnie niczego. Kiedy go pytaliśmy, czy zdaje sobie sprawę z sytuacji w Polsce i w Starym Teatrze, wrzeszał tylko ramionami i odpowiadał, że nic nie wie - mówi anonimowo „Wyborczej” jedna z aktorek występujących w „Masarze”.

Powołana przez aktorów miesiąc temu Rada Artystyczna odcięła się jak na razie od wszystkich propozycji duetu Mikos-Polewka. Trwają rozmowy na temat kształtu następnego sezonu. Dyrektor na razie żadnych nowych nazwisk nie zdradza. - O reżyserach rozmawiam z radą i z pewnością będzie to też temat naszego kolejnego spotkania - zapowiada Mikos. ●